

NAPIS SERIA V 1999

# **Julian Juźwikiewicz Polacy w Ameryce, czyli pamiętnik piętnastomiesięcznego pobytu**

Zofia Wójcicka

Julian Juźwikiewicz

## Polacy w Ameryce, czyli pamiętnik piętnastomiesięcznego pobytu

Opracowała Zofia Wójcicka

W roku 1833 skutkiem wyprawy [Józefa] Zaliwskiego przerażona Austria spuściła ze smyczy całą swą policję dla ścigania Tułaczów Polskich w Galicji, a schwytawszy tym sposobem kilkuset i pod bagnetami do miasta Brünn [Berno] dostawiwszy w więzieniu osadziła, po kilku miesiącach odesłano [ich] do fortecy Triestu, a stąd po trzech miesiącach w d[niu] 22 listopada b. r. po złodziejsku, bo w nocy wtrąciwszy nas dwustu trzydziestu dwóch na dwie fregaty wojenne — *Guerrierę* i *Hebe* — do Ameryki Północnej Stanów Zjednoczonych odesłała.

Nie miejsce tu określać flag<sup>1</sup> i wichrów morskich ani też desperacji już ostatniej w chwili wszczętego pożaru na fregacie *Hebe* (gdzie byłem obecny), dość powiedzieć, że statki nasze nurzały się ustawnie w odmętach odkrywających się przepaści. Nieraz zdało się, że okręt prul grzbietem swoim dno morskie lub wyparty sprężystością tejże siły pisał po wierzchołku szczytnie wzniesionego wału. I tak przez 128 d[ni] miały nami wichry rozhukanego Śródziemnego Morza lub niezmiernego Oceanu, aż nareszcie majtek siedzący na maszcie dla obserwacji krzyknął: *Terra!* Jak iskra elektryczna radość przebiegła wszystkich, trudno opisać ukontentowania, jakiego doznaliśmy na widok ziemi.

W nocy d[nia] 28 marca 1834 r. zawinięto do portu New Yorku. Najpierwszym było naszym staraniem, aby dla utrzymania reprezentacji narodowej sformować Komitet. Jakoż na okręcie zaraz obraliśmy spomiędzy siebie prezesem [Ludwika] Bańczakiewicza, członk[ami] [Marcina] Rosienkiewicza, [Jana] Rychlickiego, [Jana] Hiza, [Feliksa] Gwin-

---

<sup>1</sup> Flaga — burza, deszcz, deszcz ulewny z grzmotami.

czewskiego, [Józefa] Kossowskiego i księdza pijara [Ludwika] Jerzykiewicza kasjerem [Przyp. autora: Lecz nie wybrano żadnego Wojciecha Konarzewskiego sekretarzem, ani Bertolda Wiercińskiego członkiem — których imiona z przybranymi tytułami zabłysnęły w *Kronice Emigracji Polskiej*]. Marzyli sobie niektórzy, że Amerykanie za pośrednictwem obiecanych przez rząd austriacki przeznaczą fundusz stały na utrzymanie się nasze. Lecz zawiedli się niezmiernie. Nie ma tu monarchii, nie ma kasy na rozporządzenie dowolne panującego lub jakiego ministra. Wysłanych trzech członków naszego Komitetu do prezydenta miasta New Yorku<sup>2</sup> z zapytaniem, co nas czeka w ich kraju, przywieźli wiadomość następującą: że nie tylko Polacy, lecz każdy przybywający do ich kraju ma prawo używać swobód wspólnych wszystkim mieszkańcom, a fundusze utrzymania się leżą we wszystkich rękodzielniach i kunsztach tego kraju i które dla każdego są otwarte. Takowe zimne oświadczenie prezydenta niewiele wróżyło dobrego dla szlachty polskiej nauczonej żyć tylko pracą chłopa.

Przez czas zostawania w porcie przybywali do nas Amerykanie, z którymi zaledwo dwóch i to z dykcjonarzem<sup>3</sup> rozmawiać się jakkolwiek mogli; język ich angielski stanowił nam w początkach największą trudność.

Dnia 2-go kwietnia po wypłaceniu każdemu z nas przez komendanta rzeczonych fregat po dolarów 40 (franków 200)<sup>4</sup> na łód wysiedliśmy i tu dopiero skończyło się roczne więzienie austriackie.

Mnóstwo mieszkańców wyszło przypatrzeć się różnokształtnym kostiumom, a najbardziej wąsy nasze zwracały ich uwagę.

W kastelli<sup>5</sup> tuż przy porcie będącej wyambarkowaliśmy<sup>6</sup>, obywatele tam obecni przeznaczili miejsce tymczasowe na złożenie rzeczy naszych, ciz zaprowadziwszy niektórych do swych domów, w porządne opatryli suknie. — Wielu podostawało zaraz kapelusze, aby nie śmieszyli chłopców ulicznych różnofarbnymi czapkami. Wielu zaproszono do bufetu dla przyjęcia czegokolwiek lub rozdawano bilety, za okazaniem których zaspokajano apetyt lub pragnienie.

Ja w towarzystwie kilku kolegów zająłem się wyszukaniem mieszkania, które za dolarów trzy, złp. 24<sup>7</sup> od osoby za tydzień najeliśmy.

Komitet nasz stanął w hotelu dla ostentacji porządniejszym, na wynajęcie którego oraz inne potrzeby złożyliśmy pieniądze do kasy.

Przybył też do nas poczciwy Węgier Karol Kraitsir, dawniej członek Komitetu [Narodowego Polskiego] tak nazwanego Lelewelewskim w Paryżu [Przyp. autora: Już go zastaliśmy w N. Yorku]; zaprosiliśmy więc onego do naszego Komitetu. Ten szanowny mąż udzielał rad bardzo zbawiennych, które charakter jego nieskażony i znajomość rzeczy dyktowały. Ura-

<sup>2</sup> W innych miejscach: N. York, Nowy York, N. Y.

<sup>3</sup> Dykcjonarz — słownik.

<sup>4</sup> Relacja 1 dolar = 5 franków.

<sup>5</sup> Kastella — twierdza, budowla obronna (z fran. *castel* — zamek).

<sup>6</sup> Franc. *embarquer* — wsiąść na okręt; tu przedrostek „wy-” określa odwrotną czynność, tzn. wysiadanie.

<sup>7</sup> 1 dolar = ok. 8 złotych.

dzono więc, aby udać się do miasta rezydencjonalnego Was[h]ingtonu i szukać u rządu zapewnienia losu naszego w tym kraju. Jakoż po kilku dniach Rosienkiewicz, Bańczakiewicz i Kraitsir wyjechali, gdzie bawili dni kilkanaście.

Przez ten czas mieszkańcy N. Yorku sformowali swój Komitet na rzecz naszą pod prezydencją ex-senatora [Abrahama Alphonso Alberta] Gallatina [Przyp. autora: Ten przybrał potem niewłaściwą sobie powagę. I tak akceptował niektórych członków naszego Komitetu i onym ufał, a innych przychodzenia najszlachetniejsze arbitralnie odrzucał; dalej list obywateli ze Stanu Illinois do Polaków adresowany z zapraszaniem do swej prowincji, ofiarując wszelką pomoc kolonizującym się, zatrzymał, i aż na kilkakrotne wezwania Kraitsira oddał. W końcu listy tegoż pisywane do Was[h]ingtonu, nieawantażowanie (poniżająco — Z. W.) malujące nasz charakter, dowodzą jego lekkomyślności. W ostatku znalezienie się onegoż ze Szczęsnym Wierzbickim przekonywa o niewywiertzałej mu jeszcze arystokracji szwajcarskiej]; oprócz tego wyprawiano różne uczty i teatru na zysk przybyłych Polaków. Domy, w których się one odbywały, ozdobione były chorągiewkami krajowymi i naszą z Orłem Białym. Wpływały stąd znaczne sumy, lecz (jak się później okaże) przez niedołążne rozporządzenie nie przyniosły dla ogółu żadnego prawie pożytku.

W trakcie tego powróciwszy nasi delegaci z Was[h]ingtonu, przywieźli rezolucją następującą: że Stany Zjednoczone przeznaczają Polakom przybyłym na dwóch fregatach austriackich w pierwszym transporcie na każdego po osiemdziesiąt kilka akrów ziemi z tym dobrodziejstwem, że wypłata za one na lat dziesięć odłożona, po upłynieniu których opłaciwszy po szell<sup>8</sup> 10, zp. 10 za akr czyli morg nabędą prawa dziedzictwa. Przy tym zostawiony wybór w trzech następnych prowincjach: w Michigan, Missouri lub Illinois. Nie mogliśmy z tego daru natychmiast korzystać, nie mając do tego żadnych zasobów.

Kraitsir podawał zbawienne rady, lecz na nieszczęście jak nigdy i nigdzie, tak i tu nie było między naszymi zgody, potworzyły się partie i prześladowali jedni drugich. Przedmiotami tych partii byli: [Antoni] Gerard, [Jan] Lepin [Przyp. autora: Major Lepin przybył też do Nowego Yorku na fregacie *Guerriera*; znajdowało się tam kilku ludzi nagannej konduity, których tenże Lepin starał się mitygować. Lecz powiadają, że w tej mediacji używał środków za ostrych i nieprzyzwoitych, wielu odgrażało się rozprawą z onymże, ale gdy te później *de facto* nie zostały poparte, powyższe zarzuty dotąd zostają *sub dubio* (wątpliwe — Z. W.)] i Kraitsir. Postrzegłszy ten ostatni usiłowania swoje bezskuteczne, odsunął się od Komitetu, a tylko jako prawdziwy filantrop i przyjaciel sprawy polskiej z ruiną osobistych interesów oddał się przedsięwziętemu dziełu i dotąd niezamordowanie w tym zawodzie pracuje. (Jest podobieństwo, że Stany Zjednoczone oddadzą rzeczoną ziemię w sposób darowizny, a wtedy projekt kolonizacji uda się pomyślniej).

Gdy się to działo, upływał już drugi miesiąc, a nasza wiara<sup>9</sup> potraciwszy pieniądze zaczęła żyć na kredyt. Komitet N. Y. uwiadomiony przez gospodarzy zaczął takowe długi opłacać.

<sup>8</sup> Szell. — szyling (1 szyling = 1 zł. polski). W zapisie pamiętnikowym zp. lub zp., szell., szeling.

<sup>9</sup> Wiara — tu: zespół ludzi związanych wspólną myślą.

Lecz gdy co tydzień po kilkaset dolarów na podobne opłaty depansować<sup>10</sup> musieli, i widząc, że Polacy do niczego się nie biorą, a z sumy przeszło 8000 dolarów zebranej mały już pozostał fundusz, wskazawszy tymże drogę do pracy, zaczęli kosztem swym do różnych miast wysyłać, nie oszczędzając rekomendacji.

I tak przy końcu miesiąca mają wysłano kilkudziesiąt, ze wszelkimi wygodami na „Stembocie” [Steam-Boat] (statek parowy) do m[iast] Albany, Athen i Troya [Przyp. autora: Każdy z pozostałych zajął miejsce podług zdolności, i tak jedni w sklepach, drudzy w Arsenale (tzn. w składnicy broni lub z fr. domu przemysłu — Z. W.), a inni w pensjonach dają lekcje], wszędzie byli najlepiej przyjęci, lecz że po krótkiej gościnie przedstawiali sposób utrzymania się przez pracę, to więc się wielu nie podobało, opuścili te miasta i rozsypali się po kraju.

W N. Yorku sami tylko uprzywilejowani pozostali, którzy łatwowiernych bałamucąc spodziewali się sami czegoś lepszego doczekać. Jakoż przy staraniu pani Gerard kilku ulokowało się na respekcie<sup>11</sup> i tymże zdało się, że wieki tak zostawać będą; lecz pozawodzili się [Przyp. autora: Wojciech Konarzewski w liście swym z dnia 4 czer(wca) 1834 r. z N. Y. wyraża się w ten sposób „Powiem ci prawdę, żeś ty prawdziwie zbażał ducha amerykańskiego i jął się do pracy, bo my, co się oglądaliśmy na coś lepszego, diablo kuso stojemy i kto wie, jaką przyszłość osiągniemy”]. A Komitet N. Y. utrzymywał blisko sześćdziesięciu płacąc co tydzień każdemu po trzy dola[ry], co trwało 5 miesięcy.

Wkrótce otworzył się fundusz w Filadelfii i natychmiast wysłano tam około trzydziestu pod przewodnictwem Rosienkiewicza, staraniem którego otworzono tam szkółkę, gdzie Polacy brali lekcje angielskiego języka; zostawali tam blisko trzy miesiące, a gdy wyczerpały się fundusze, rozdzielono na każdego pozostałą sumę, z której otrzymawszy każdy po dola[rów] kilka rozeszli się w różne części kraju.

Podobnegoż losu doczekali się pozostali na respekcie w N. Y. Rozdzielono podobnie na każdego, lecz w większej proporcji, bo po kilka dola[rów] każdy dostał. Działo się to przy końcu m[iesi]a sierpnia i w tym to czasie Komitet N. Y. rozwiązał się, a disgracjaliści<sup>12</sup> zdesperowani jedni zaczęli szukać pracy, a drudzy, jako to Konarzewski, Wierciński i [Karol] Nyko, powrócili do Europy kosztem niektórych obywateli tegoż miasta.

Po ustaniu Komitetów w N. Yorku i Filadelfii, wtedy ogłoszono Komitet w Bostonie pod prezydencją p[ana Aleksandra H.] Everetta. Suma zebrana do 4000 dola[rów] dochodziła. Zaczęli zaraz niektórzy cisnąć się do tego miasta, lecz życzeniem jednego z członków tegoż Komitetu (Pana [Samuela Gridleya] Howe) było, aby rzezoną sumę nie rozsypać między bardzo wielu, co by dla ogółu żadnego nie zrobiło pożytku, ale dla kilku lub kilkunastu indywidualów dobrego prowadzenia się rozdać, i dlatego napisał do pana Gallatin, aby ten za pośrednictwem Polskiego Komitetu przedstawił osób kilkanaście.

<sup>10</sup> Franc. *dépenser* — wydawać pieniądze.

<sup>11</sup> Na respekcie — na bezpłatnym utrzymaniu.

<sup>12</sup> Franc. *disgracié* — będący w niełasce.

Skutkiem czego działo listę, w której między innymi, jako to: [Karola] Plintę, [Karola] Wodzyńskiego, [Franciszka] Jakubowskiego, [Teodora] Szemetyłłę, [Hipolita] Naruszewicza, Ks. [Ludwika] Jerzykiewicza, [Kazimierza] Jasińskiego, [Antoniego] Poniadowskiego, [Sebastiana] Morawskiego, [Jana] Magnuskiego, [Konstantego] Strzeleckiego, [Aleksandra] Iwanowskiego, [Jana] Kręglińskiego, [Michała] Białkowskiego, [Józefa] Ciechanowskiego, [Henryka] Barszczewskiego, [Hieronima] Jagiełłę, Lepina i mnie nieobecnego naówczas w N. Y. (wiadomo, że pracowałem o mil sześćdziesiąt) zamieściwszy, z takową p[an] Gallatin Bańczakiewicza do Bostonu wysłał. Ale ten nie czując swej misji nie odpowiedział zaufaniu, które w nim pokładano; po niejakiem czasie napisał do Barszczewskiego w treści następującej: „Nie chcąc się narażać, unikając zatem wszelkiej nieprzyjemności opuszczam Boston i jutro na fregacie Potomac wyjeżdżam na lat trzy na wojaż, bądźcie zdrowi”. Pan Lepin znajdując się już wówczas w Bostonie zajął się dalszą kontynuacją tej sprawy, ciągle utrzymywał z Barszczewskim korespondencją i donosił, że zdecydowano, aby na następną wiosnę rozporządzić rzeczoną sumą [Przyp. autora: Miano dać kawał ziemi niedaleko Bostonu i założyć małą osadę, do której major Lepin najbardziej wzdychał]. Lecz nie tak się stało. W m[iesią]cu listopadzie trzydziestu kilku przybyłych rodaków z Anglii i Francji do N. Yorku, posłyszawszy o takim funduszu, natychmiast gromadnie pomaszzerowali do Bostonu, stąd p[an] Howe kosztem rzeczonej sumy odesłał tychże do Nowego Orleanu, a pan Lepin nic więcej już nie pisał, aż w miesiącu maju 1835 r. dowiedziałem się, że i ten opuścił Boston, a teraz znajduje się we Francji.

## Działania agentów w Stanie Illinois

Jak się wyżej powiedziało, że jedni podzielali opinię Kraitsira, inni trzymali się z Lepinem, a inni szukali pomocy u p[ani] Gerarda, stąd trzy się sformowały partie, i tak byli Kraicerzyści, Lepiniści i Gerardziści.

Kraitsir stały w swym przedsięwzięciu postrzegając, że pomienione frakcje są bezkonsekwentne, należało, aby już wysłać kogo do obrania rzeczonej ziemi; działo się to ostatnich dni sierpnia. Mała już liczba znajdowała się naszych w N. Yorku. Obrali więc spomiędzy siebie okazałego z postawy ciała Ludwika Chłopickiego i Pana E. [Jana] Prehala [Przyp. autora: Zastaliśmy tu onego, jest to Niemiec lub Żyd, gdyż źle mówi po polsku<sup>13</sup>] jako posiadającego już język angielski. Zabrawszy ci dwaj wszystkie papiery (jako prawo do rzeczy) wyjechali.

Powiadają, że ciż w drodze głosząc się wszędzie delegatami do obrania ziemi nadanej Polakom przez Stany Zjednoczone, i do czego okazując literalne dowody, pozyskiwali ufność mieszkańców, co posługiwało do zbierania pieniędzy jakoby na fundusz mających się osiedlać Polaków. Przybyli więc do Illinois i obrawszy ziemię w tejże prowincji przy rzece Rock[y], dawszy nazwisko Nowej Polski (New Poland). Pan Chłopicki przeniósł się do miasta S[aint]

<sup>13</sup> Błędne domysły autora. J. Prehal był z pochodzenia Czechem.

Louis, gdzie założywszy sklep znaczny dotąd handluje, a pan Prehal zabrawszy papiery wyjechał w kraj z księgą dla gromadzenia pieniędzy na zasiłek kolonizacji, i zajmując się tą czynnością blisko pół roku żadnej wiadomości o sobie (przynajmniej tym, którzy go wysłali) nie dał; obiegłszy tym sposobem kraj prawie cały, oparł się aż w Nowym Orleanie. Pierwszych dni czerwca 1835 r. przybył do N. Yorku i nie zdawszy rachunku ze swych czynności, komu by należało, zabrawszy rzeczony papiery oraz zebrane przez siebie pieniądze zemknął do Europy [Przyp. autora: Za którym posłano publikacje (listy gończe — Z. W.)].

## Stan indywidualny

W wysłanych już kilku numerach, jako to 121, 129 i 145 „Rocznika Emigracyjnego” w Paryżu<sup>14</sup> zamieszczony został wyjątek z tychże pamiętników, o pobycie i zatrudnieniach Polaków w Stanach Zjednoczonych. Lecz że redakcja onego, nie wiem dla jakich powodów, zamilczała niektóre okoliczności, dlatego czuję za obowiązek następnie one rozwinąć. I tak: w Nowym Yorku Wyszyński Eustachy rysuje z talentem i płatny jest od sztuki, a za odryśowanie krakusa ołówkiem tylko dostał dolar[ów] 20. Sobieszczański Jan przybyły ostatnim transportem uczy się dopiero drukować i już jest płatny dolar[ów] 3 na tydzień, a zaś Kwiatkowski jako posiadający tę sztukę dolar[ów] 7. Wodzyński Karol kopiuje miniaturki do szpilek, płatny od sztuki szelingów cztery, dał już sumkę pewną do banku. [Franciszek] Kurek ma talent muzyczny, zarabia w operze włoskiej tygod[niowo] dola[rów] 12, a za kompozycją kilku sztuczek dobrze bardzo został wynagrodzony. Plinta Karol ożenił się bardzo dobrze, utrzymuje teraz pensjon (*Boarding-house*), lecz tenże sam musiał wprzód bardzo smutną koleją przechodzić. Bogusławski Aleksander pracował nad własne siły w litografii i dlatego, skoro zebrał dostateczną sumkę, udał się do Anglii dla doskonalenia się w sztuce zegarmistrzostwa.

W Albany [Ludwik] Rzązewski w sklepie żelaznym płatny tygod[niowo] dolar[ów] 6. [Kazimierz] Faliński w pensjonie dawał rysunki i ten udał się już do Francji.

Peekskill<sup>15</sup>: Naruszewicz Hipolit w fabryce sukna płatny tygod[niowo] d[olarów] 4–5, a przy tańszym życiu na prowincji nie tylko porządną sprawił garderobę, ale nadto składa już kapitalik.

Montgomery: Ablamowicz Dominik daje język francuski, lecz nie bardzo mu idzie pomyślnie, uskarża się na niedostatki.

Meridian: [Maciej] Sokołowski i [Grzegorz] Bukow w fabryce żelaznej, oba żołnierze wojska rosyjskiego przybyli tu z Prus przez Anglią, a za moim staraniem umieszczeni w tejże fabryce, płatni tyg[odniowo] po d[olarów] 5 dobrze są już okryci; a gdy Bukow ubrał się w frak nowy czarny oraz kapelus i rękawiczki, powiedział, że jego pan teraz by [go] nie poznał. Dodać należy, że oba ani słowa nie umieją języka angielskiego.

<sup>14</sup> Nie wiadomo, o jakie czasopismo chodzi. „Rocznik Emigracji Polskiej” ukazywał się w roku 1836. W sumie wyszły 42 numery, a więc cyfry podane przez Juźwikiewicza pomyłkowe.

<sup>15</sup> Zapis nazw miejscowości u autora fonetyczny (dotyczy to m.in. Peekskill, West Point, Meridian).

Boston: Barczewski Henryk trudni się rysunkami, lecz stąd nie ma wielkiego awantażu<sup>16</sup>.

S[aint] Louis: [Jan] Rychlicki próbując handlu i pracy mydlarskiej zajął miejsce nareszcie w pewnym biurze i płatny jest rocznie 800 dola[rów]. Głuszecki Konstanty ogłosił się cyrulikiem i nieźle już wyjmował zęby.

Wielu bardzo rodaków rozsypanych po całym kraju pracują po większej części u rolników, a tych los nie do zazdrości.

Gdy o niektórych mych towarzyszach w wielu miejscach dość obszernie już powiedziałem, nie od rzeczy widzę zrobić niewielką wzmiankę o własnych przygodach i postrzeżeniach w tym kraju.

W samym początku przewidziałem następności i dlatego nie oczekując na żadne respekta komitetowe jąłem się do pracy. Przyłączyło się do mnie kilkunastu [Przyp. autora: Między którymi był Konstanty Głuszecki, a teraz znajdujący się w Nowym Orleanie, lecz powiadają, że stamtąd udał się już do Francji] i poszliśmy o mil 24<sup>17</sup> do pewnego obywatela, gdzie przez dni ośm ścinaliśmy drzewo. Wprawdzie dłużej nie mogliśmy, siły nienawykłe do podobnej pracy ustały i ręce popuchły, a niektórzy nawet pokaleczyli się; po zapłaceniu nam przez tegoż oprócz wiktów za każdy dzień po 4 szelingi powróciliśmy do N. Yorku. Towarzysze moi niezmiernie przeklinali Amerykanów, poprzysięgli umrzeć z głodu, a do pracy nie pójdą [Przyp. autora: Okazał przykład na sobie oby(watel) (Wojciech — Z. W.) Rostkowski, któren otrzymawszy z Filadelfii kilka dolarów (jak wyżej) puścił się na wojaż, a gdy pieniądze wyeksponował (wydał — Z. W.), wołał brzytwą zakończyć sromotnie życie jak pracować]. Narzekałem też podobnie w samych chwilach cierpienia; lecz później refleksja złorzeczenia wstrzymała, potrzeba było stosować się do instytucji krajowych, gdzie nic bez pracy pozyskać nie można.

Gdym powrócił, niektórzy koledzy oczekujący czegoś lepszego w N. Y. robili mi wyrzuty, żem się zhańbił tak nieprzyzwoitą pracą. Śmieszyła mnie ich refleksja, że nie przewidywali smutnej swej przyszłości z próżniactwa. Po niejakim odpoczynku rzuciłem się w różne strony, dla poznania cokolwiek tego kraju. Po kilkotygodniowym wojażu wróciłem do Nowego Yorku.

Tu należy oddać sprawiedliwość naszą rodaczce pani Gerard (którą z mężem i dziećmi w N. Yorku od dwóch lat zamieszkałą zastaliśmy). Ta utalentowana dama, dając lekcje języków i muzyki, prawie wszystkie dnia godziny ma zajęte, lecz obok tego żadnemu z rodaków nie odmówiła swej posługi, owszem przez wpływ, jaki posiada u mieszkańców, bardzo wielu rodakom dopomogła. Ja sam doświadczyłem jej staranności; gdy już ostatniego dolara depansowałem [Przyp. autora: Wiedzą dobrze koledzy, żem z Komitetu nie partycypował (nie brał pieniędzy — Z. W.) — anim się starał o to], udałem się do tejsze p[ani] Gerard, ta zaprezentowała mnie panu [A.] Christiemu, a ten szanowny obywatel, który wiele już dobrego robił dla Polaków, udzielił też mnie swej rekomendacji, z którą udałem się o mil 60

<sup>16</sup> Franc. *avantage* — korzyść.

<sup>17</sup> 1 mila — ok. 3/4 kilometra.

do fabryki sukna Glenham Faktory zwanej, przy miasteczku Peekskill sytuowanej [Przyp. autora: Jest to jedna z lepszych fabryk, wyrabia się tam łokieć sukna (*Yard*) na 3 do 9 dol(arów), w odległości mil 10 leży miasteczko West-Point przy rzece Hudson, gdzie wzniesiono wspinały pomnik Kościuszki przez tamtejszych kadetów]. Tam znalazłem pana Ulricha, super-intendenta tejże fabryki (do którego byłem zaadresowany). Ten czcigodny człowiek po kilku dniach gościnnego przyjęcia zostawił do mego wyboru przedmiot zatrudnienia; korzystając z tej jego delikatności, obrałem warsztat wykończalnego postrzygania jako najczystsza i najlżejszą pracę, a ponieważ ten rodzaj rzemiosła nie był mi znany, z niemałą trudnością przychodziło mi machinalne onego nauczenie się (gdyż eksplikacji<sup>18</sup> nie mogłem jeszcze rozumieć wykładanej w języku angielskim). Pomimo to jednak po czterech tygodniach poznałem całą konstrukcją i już stanowczo pracować zacząłem; przeznaczyl mi pracę tygodniową po dolarów cztery. A tak błogosławiąc chwile swobody przez cały czas pobytu mego w Ameryce w wesołej okolicy Peekskill przebywałem. Niektóre szczegóły:

1-sze. Gdym zamyślał opuścić Amerykę, doniosłem o mym projekcie Abłamowiczowi do Montgomery, któren odczytując mój list został zapytany przez pewną damę Bishop, co by się w nim zawierało; odpowiedział, że jeden z jego rodaków zamyślił opuścić ten kraj, a chce udać się do Anglii lub Francji. Rzeczona dama, nie znając mnie nawet, oświadczyła mi swą pomoc, to jest pisze list do znajomego jej kupca pana Arthura Tappen do N. Yorku, aby ten na swym okręcie ułatwił mi dostanie się do Europy. Przybywszy do N. Yorku nie chciałem korzystać z udzielonego mi adresu do pana Tappen, ponieważ przyjemniej mi było kosztem własnej pracy przebywać tak wielką przestrzeń świata.

2-gie. Opuszczając Peekskill, unikałem nawet ostatniego pożegnania z pp. Ulrych, abym nie nastęrczył pewnego podejrzenia interesowności. Współpracownicy z żalem mnie przeprowadzali do statku, a zaś William Blein dowiódł mi szczególnie w ostatnich dniach swojej przyjaźni.

3-cie. Przez kilka tygodni bawiąc jeszcze w N. Yorku dostałem bólu gardła, za radą więc doktora kazałem postawić pijawek kilkanaście [Przyp. autora: Z Europy do Ameryki pijawki sprowadzają, dlatego są drogie, od 2 do 3 szell. kosztuje jedna]. W dni kilka tenże cyrulik, dowiedziawszy się, że jestem Polak, w żaden sposób nagrody za rzeczony pijawki zatrzymać nie chciał i wzięte pieniądze do mieszkania mego odesłał. Mieszka on na ulicy Białej (*White Street*) przy *Broadway*, lecz nazwiska onego nie pomnę.

4-te. Jedną razą przychodzę do kwatery i zastaję przyslaną mi pościel podróżną, i wiele innych wiktuałów, które do podróży morskiej są najstosowniejsze, wszystko to otrzymałem z niewiadomej ręki, ale domyślałem się tylko, że panna Fiu (*Few*), która już okazała wiele dowodów swej troskliwości dla mych rodaków, musiała i w tym uczynku mieć niewyłączny udział.

5-te. Nastąpił nareszcie czas amarkowania<sup>19</sup>, to jest 24 czerwca; przybywam na okręt i zastaję jakieś zawinięcie, w którym znalazłem wiele delikatnych rzeczy do jedzenia. Przyśłała mi je dawna gospodyni, pani Sara Wilson z Peekskill.

<sup>18</sup> Franc. *explication* — objaśnienia.

<sup>19</sup> Zob. przyp. 6.

Podobne drobnostki może kto mieć za nic, za niegodne nawet wspomnienia. Ja zaś je cenię wysoce: w kraju obcym i dalekim doznając podobnej przychylności, nie mogę onej zimno przyjmować; owszem gdybym zamilczał, czułbym ciężar na sercu, lecz gdy wynurzam mą wdzięczność, zdaje mi się, że tym sposobem choć w części wywiązuję się z długu.

Liczba ogólna znajdujących się dotąd rodaków w tym kraju przeszło trzystu dochodzi; a wszyscy tak są rozrzućeni po kraju, że jeden o drugim nie wie, lecz kilku lub kilkunastu mieszkających w jednym miejscu żyją w najściślejszej jedności braterskiej. Nie politykują oni tu, nie formują towarzystw, i nie naradzają się o przyszłości; lecz są to zawsze Polacy; wszystkie ich dążności skierowane są do najświętszego celu; bez wątpienia na odgłos odradzającej się Ojczyzny nie spóźnią się na chwilę chociaż z drugiej półkuli świata.

Mylnie więc arystokraci polscy tam we Francji będący (którzy usiłowali rozsypać emigracją, aby sami stali się czynniejszymi) wysłali do Afryki, a prześladowani za to przez demokratyczną większość zaopiniowali, że lepszy im Algier jak Ameryka; bo do Ameryki wysłani są jak na śmierć, a do Algieru zaś dla ćwiczenia się w wojskowości.

Tak — niestety — są tu politycznie umarli, nic w sobie ani przez siebie zdziałać nie mogą, co by groziło uciemiężycielowi wydartej nam Ojczyzny. Przedział rozległym Oceanem wydiera stosunkowość kojarzącej się zemsty ludów w Europie przeciw swym nieprawym władcom, nie mogę czynnie połączyć się z nimi, ale żyjem przecie, a żyjem kryjąc zemstę w sercu i choć przemocą rządów europejskich w tak odległy świat rzuceni zostaliśmy, nie potrafi to osłabić uczuć naszych, ale owszem tęższego nam dodali hartu, bo im mocniej sprężynę się uciska, tym większej nabiera siły.

Nadto w myśl postępu zbawienną odnoszą korzyść; tu mają sposobność zaaplikowania praw przyrodzonych człowieka, tu dopiero niektórzy cywilizują się i pouczają, czym jest jestestwo jego, i jak w każdym widzieć bliźniego należy, to jest: „nie czyn drugiemu tego, czego sobie nie życzysz” — są to słowa Boże. Tak więc, gdy powrócą na narodowy horyzont, zapomną groźnie rozkazywać swym niegdyś podległym, zapomną ucisków i prześladowania, zapomną intryg i niesnask sąsiedzkich, zapomną na resztę używania haniebnego narzędzia chłosty, wzniesionego nad karkiem z potem czoła i darmo pracującego mu chłopka. Bo tu wszyscy są równi, a więc każdy sam na się pracuje, i szczerze niejednen tu z nas ubolewa, że w Ojczyźnie umiał tylko rozkazywać, a tu nie masz nikogo, co by drzał na skinienie jego.

Algier zaś jest to prawdziwa zagłada emigracji naszej, nie mógł lepiej diabeł szepnąć w ucho arystokraty polskiego, jak nastreczyć tę wyprawę. Szła tam znękanych niedolą tułaczów, aby pod pozorem ekscercycji<sup>20</sup> wojskowej zabijali niewinnych nam nic Beduinów, i aby przelewali najdroższą krew polską, za sprawą zupełnie nam obcą; lub skwarem słońca afrykańskiego dojęci, przedwcześnie i nędznie z tego świata schodzili. Tak więc opada listek po listku z wielkiego ojczystego drzewa, przekazując potomności żal nieukojonny, a wysłanicy dopełniwszy już miary swej zbrodni zasłaniają się jeszcze tymi, którzy dzielnie walcząc

---

<sup>20</sup> Z łac. *exercitium* — ćwiczenie (wojskowe); manewry; doświadczenie.

nie tylko że odpowiedzieli powołaniu żołnierza, ale nadto stopniami podwyższeni lub znakami francuskimi udekorowani zostali. (Przybył tu jeden powstaniec podolski z Algieru z patentem francuskim na kapitana, a teraz został krawcem). Idzie zatem, że i Mikołaja żołdactwo zasługiwać powinno na sławę, bo na rozkaz onego wydarłszy nam swobody, ojczyznę, pierś swą znakiem honorowym ozdobili.

Algier niech zostanie dla ubiegających się o znaki i zasługi wojskowe, a Polakowi nie potrzeba laurów afrykańskich; nabył on już ich od kilku wieków na polach ojczystych, i poza granicami nawet, zanadto jest głośną sławą oręża polskiego. Nie dla sławy nam już teraz, ale dla ludzkości walczyć potrzeba; dość więc tych niewinnych ofiar, krew polska jest bardzo drogą, do Polski już tylko należeć powinna.

### Obyczaje i charakter Amerykanów

Ponieważ dość obszernie mówią i piszą w Europie o tym kraju i jego mieszkańcach, a zawsze prawie na dezawantaz<sup>21</sup> onychże, toteż mnie zagnała do sprostowania tak mylnych wyobrażeń. Mieszkając przez piętnaście miesięcy w tym kraju, miałem wprawdzie sposobność poznać ich z bliska, żyjąc najwięcej w towarzystwie ludzi pojęć średnich, to jest z tymi, gdzie najwięcej szczeroci, i charakter poczciwy maluje się; gdyż do tych, których oni zwą gentelmanami, wkrada się już próżność i arystokracja pieniężna, lecz w małym bardzo zakresie mieści swą potęgę. Siła wolnego ludu nie dozwala na krok jeden wystąpić z granic społecznej równości. A w ogóle jest to lud oziębły i cichy, mniej jeszcze od Anglików mówiący, ale mówiący gruntownie. Nie ma tej egzaltacji wyćwiczonego w manierach Europejczyka, ale ma charakter pewny i nieskażony jeszcze. Obojętny zdaje się być na wszystko, ale obok tego zdrowo myślący i przedsiębiorczy. Oni to posiadają dar poznania ludzi, nie masz tu szpiegów ni policjantów, nie ukryje się jednak przed ich czujnym okiem zbrodnia i nie zaginie cnota prawdziwa. Czują oni wstręt do występku, a zamięłowanie do cnoty. Obok surowych obyczajów żadnych nie znają przesądów. Tu można widzieć, czym jest człowiek i czym być powinien. Wszyscy tu są równi (lecz nie po europejsku mówiąc w oczach prawa, ale w oczach Boga i ludzi), wszyscy doznając niepodległości zarówno są szczęśliwi. I słusznie ciz odzywają się nieraz: „Nie masz nigdzie tej swobody jak u nas”. Powierzchnowość nawet sama dowodzi tej równości: jeden strój, jeden krój u wszystkich. Nie masz liberii odróżniającej, kto pan, a kto sługa; nie masz munduru odróżniającego urzędnika lub żołnierza od prywatnego obywatela, wszyscy tu są cenzorami obyczajów, i wszyscy, gdy potrzeba, żołnierzami [Przyp. autora: Utrzymują kilka tysięcy wojska na granicach dzikich, do którego najwięcej cudzoziemców najmują; uważają oni ten stan za niewolniczy]. Żadnej tu w nagrodę nie dają dekoracji (którymi się nadto błyszczą w Europie) [Przyp. autora: Gdy jeden z rodaków zawiesiwszy krzyż srebrny prezentował się po ulicy, został zapytany z ironią, czy

---

<sup>21</sup> Franc. *désavantage* — niekorzyść.

wywiesił go na sprzedaż]. Tu żołnierz najęty pełni tylko swą powinność za pieniądze. Urzędnik najzasłużeńszy, czyniąc zadość obowiązkom obywatela, zanadto jest udekorowany, znajdując rozkosz w pełnieniu samej cnoty.

A z tego, co się wyżej powiedziało, pokazuje się: że nie jest tak bardzo opłakany indywidualny stan rodaków naszych w tym kraju, ani też Amerykanie nie są tak zimnymi egoistami, jak niektórzy za porywczy wyrzekli. A inni, szczególnie ci, co nie widzieli jeszcze tego kraju, czytali tylko kiedyś o nim, naganiają onego instytucje, a żaden jeszcze z tych krytyków lepszych nie okazał nigdzie, nie utworzył, i nie wprowadził w życie. Nadto cierpią jakąś antypatię do Amerykanów, nazywając ich w ogólności kupcami, a zapominają o tym, że handel dobry byt kraju stanowi, i że zniknął już przesąd, jakoby stan kupiecki był hańbiący. Powinni by też wyczytać, że w Stanach Zjednoczonych są dyplomaci, prawnicy, urzędnicy, a nawet i poeci; wojsko lądowe i morskie oraz rolnictwo i rękodzielnie w bardzo kwitującym stanie. Jest wprawdzie zboczenie w instytucjach przez ścieśnienie przywilejów zupełnej wolności Murzynom. Lecz pracują nad tym filantropi, i to jedno złe wkrótce zniknie. Ale zostawmy to na stronie, i nie wdając się w długie rozprawy, chciałbym natychmiast widzieć naród polski tak szczęśliwy, jak dotąd są Amerykanie [Przyp. autora: Wyrzucony tułacz z Europy, tu znalazł bezpieczeństwo swej osoby, tu wolno mu jest natychmiast używać swobody, jak obywatelowi tegoż kraju (a do której my dążąc karmim się tylko nadzieją odzyskania jej kiedyś)]. Dlatego też czas pobytu mego w tym kraju zawsze tęskno miłe przypomnienie robić mi będzie]. Kto więc poznał ten kraj i nie uczył rozkoszy swobody, kto nie zbudował się z onego prawnych instytucji, ten nie chce pojmować postępu terazniejszej socjalności, ten jest przyjacielem systemu ujarznienia mas najliczniejszego ludu, jakim są włościanie.

Czas już sobie powiedzieć, że jesteśmy dziećmi jednego Ojca: że wszyscy wspólne mamy potrzeby, zarówno też i darów onego używać powinniśmy. Niech więc to szlachectwo nasze nie będzie już więcej narzędziem ucisku poczciwej wieśniaków klasy, ale owszem podajmy im dłoń bratnią jako współobywatelom, w których największa siła kraju naszego spoczywa. Potrzeba ich oświecić, czym oni są i czym być powinni. A zatem należy o ile można zbliżyć do siebie wszystkie stany na wzór Ameryki, a wtedy uczujem siłę własną i nie żebrząc pomocy u żadnych narodów i gabinetów wypędzim najeźdźnika i zacniemy jak oni być wolnym i niepodległym narodem. Inaczej wiecznie będziemy tułaczami, nie wrócim do kraju. Nie ujrzym już więcej samoistnej i samodzielnej Polski.

Gdyby ktokolwiek zechciał zarzucić, że wykrycie obecnego stanu w tym kraju może pociągnąć za sobą szkodliwe skutki dla emigracji będącej w Europie — odpowiadam: że zamiarem mym powodowała tylko szczerą chęć odkrycia bezstronnej realności opartej na faktach, ponieważ niektórzy dostawszy się do Europy wiele bardzo poogłaszały fałszów [Przyp. autora: Wyczytałem one z broszurek tu nam przysłanych].

Wiedzieć zatem należy, że Amerykanie dają swoją protekcją (i to bardzo oszczędnie) ludziom tylko przez rządy europejskie gwałtem na ich łód wyrzuconym. Innych dobrowolnie przybywających za spekulantów tylko uważają.

A nade wszystko emigracja jest już aż nadto dojrzała, zna ona dobrze powołanie swoje, i jeżeli jakowe indywiduum opuści Francją lub Anglią w celu wojażu naukowego lub innych widoków, nie tylko że nie zrobi żadnego uszczerbku w ciele emigracyjnym, ale owszem wzbogacić w przyszłości kraj ojczysty może nabytymi w innych częściach świata wiadomościami.

## O opuszczeniu Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej

Jakkolwiek zajmujące jest uorganizowanie tego kraju, trafnie przypadające do pojęcia ludu miłującego swobody, nie zdoła jednak nigdy uwikłać swymi bogactwy i rozkoszami Polaka nade wszystko swój kraj kochającego. Chciałby on to wszystko, cokolwiek widzi zbawionego i pożytecznego, przenieść do swej Ojczyzny, bo w obcym kraju swobody mu nawet niemiłe. Dlatego też i mnie tak piękne instytucje tego kraju nie zdołały na długo do siebie przyciągnąć, ponieważ silniejsze uczucie predominuje<sup>22</sup> nad wszystkim. Ta swoboda i niepodległość są dla mnie tylko jak suknia pożyczana, która nie zdobi i nie grzeje. Nic mi tu nie potrafi osłodzić tęsknoty, jaką czuję do kraju swego.

Polska ciągle myśl mą zajmuje, a krańce Europy nigdy nie schodzą z oczu, całego więc przykładałem starania, aby zapracować fundusz na opłatę pasażu<sup>23</sup> do Francji, gdzie wyobrażam skoncentrowaną polską emigracją, która będąc żyjącą protestacją krzywd wyrządzonych krajowi, ma tam swój byt polityczny. Zawsze jakąś siłą magnetyczną przyciągany byłem do Francji, do tej to Francji, gdzie widziałem być korporacją<sup>24</sup> emigracyjną, w której mieszka jakaś nadzieja odrodzenia Ojczyzny.

Tu interes powszechny zajął miejsce widoków osobistych. Zbliżył się nareszcie czas pożądany, a dzień 25 czerwca 1835, w którym okręt pocztowy Albany odchodził do Francji, obrałem do mego ambarrowania<sup>25</sup>. Powiewa już wspaniale na onym bandera Sta[nów] Zjedn[oczonych], żegnam mych rodaków i przyjaciół, wstępuję na pokład, którego stanie się na zawsze może rozjemem<sup>26</sup> z tą szczęśliwą krainą, gdzie nie zostawiam nic po sobie prócz słabego tylko wspomnienia. Wiatr lekko dął w żagiel, okręt z wolna opuszczał brzegi, abym się mógł dłużej nacieszyć widokiem wspaniałych wież tego miasta. Coraz dalej zmniejszać się one zaczęły, w końcu stawszy się tylko punkcikami zniknęły zupełnie z oczu. I oto już jestem wśród rozległego Oceanu. Wicher swawolny porywa statek i lotem błyskawicy unosi w pomyślną stronę. Wszystko znikło z widoku — oprócz nadziei oglądania Europy kiedyś.

Pisano w mieście New-Yorku.

<sup>22</sup> Franc. *predominer* — górować.

<sup>23</sup> Franc. *passage* — przejazd, przeprawa.

<sup>24</sup> Korporacja — stowarzyszenie, związek.

<sup>25</sup> Zob. przyp. 6.

<sup>26</sup> Tu: polubowne rozstanie.

## Do pozostałych w kraju

Rodacy!

Jeśli wypadek jaki zanieś te kilka wyrazów w ojczyste strony, zobaczycie, przez jakie doświadczenie w tułactwie naszym przechodzimy, a jakim ulegać jeszcze będziem i jak długo, nie wiemy. To jednak pojmuję, że my sami tylko i przez się Ojczyznę odbudować możemy [Przyp. autora: Ma się rozumieć, że my Polacy wszyscy w ogólności, bo zapomnijmy już o obcej pomocy; za kraj polski Polak tylko walczyć powinien, a krwią swych synów okupiona Ojczyzna trwałej i skończonej wolności używać będzie]. Posłuchajcie skromnie nieretorycznych i bez żadnych kwiecistych frazesów słów kilka.

Nie upadajcie pod ciężarem gniołącego was despotyzmu, ale owszem nabierajcie tęgości i bądźcie przedsiębiorczymi. Niech jedna myśl wielka was wszystkich ożywia, niech jedno uczucie szlachetne łączy was w jeden nieprzerwany łańcuch, a możemy odzyskać nasze prawa; możemy być jeszcze wolnym i niepodległym narodem.

Wielu rodaków pracuje nad sposobem podźwignienia Ojczyzny naszej; różni różne do tego podają sposoby. Jedni dla zainteresowania mas szeroko bardzo piszą o nadaniu bezwzruszowemu gruntowej własności. Drudzy podobnie, lecz za wynagrodzeniem dotychczasowych właścicieli, a więc różniąc się powiadają, że powyżsi bardzo mało lub nic w kraju nie zostawili, dlatego tak są hojnymi. Ci drudzy zapominają, że większa jest ofiara, choć mało ale wszystko oddającego nad owego bogacza, który dogadzając bardziej swej dumie, cząstkę tylko z swej majątności odrywa.

A inni drogą poezji i katolicyzmu usiłują przeobrazić społeczność, wlać ducha podniety ku narodowości, a tym sposobem zagrzebaną Ojczyznę spod gruzów wydobyć. Zbawienne to przedsięwzięcie długiego wymaga czasu. Nie dożyję owoców tej pracy, późne chyba pokolenia cywilizując się stopniowo na owej posadzie zbudować będą mogli kolos wiekopomnej chwały, bo nasz lud wiejski, pomimo wrodzonej mu poczciwości, jest aż nadto ciemny i do podobnych pojęć niezdolny.

A cóż dopiero mówić o tych grubych obyczajach moskiewskich, gdzie wpływ moralny żadnego nie robi wrażenia? Są to ludzie żelaznego serca, siłą chyba wielkiego ognia da się ono zmiękczyć, a więc nie wlejem w nie uczuć ludzkości, nie da się ono usposobić do wyobrażeń postępu teraźniejszego wieku. (Chorażwie z napisem „Za waszą i naszą wolność” jakież zrobiły na nich wrażenie?). Na Moskale nie pióra, ale kija potrzeba, to jest: potrzeba nam materialnej siły, i mamy ją, lecz ta spoczywa w uspieniu milionów (tak nazwanych) chłopów; na was więc leży ciężar ocknienia ich z tego letargu. Mamy doświadczenia z kilkakrotnego dźwignia się spod despotyzmu, a ostatnie acz najpomysłniejsze, na czymże się skończyło? Nie poruszyliśmy mas ludu i upadliśmy, otóż skutki rewolucji samej tylko uprzywilejowanej klasy.

Za jednym pociągnięciem pióra wyrzekli „Nie masz Mikołaja” i zdało się dyplomatom, że kraj i swobody już odzyskali. Mikołaj nic nie napisał, a tylko posłał hordę swego służalstwa, wszedł do Warszawy i dopiero pisać zaczął statuta organiczne itd.

Tak zaiste siłę siłą odpierać potrzeba; wy, coście w kraju pozostali, macie najwyższe sposobności, chwytajcie je. Usposabiajcie umysły wieśniaków, przepowiadajcie im swobody przyszłe, przestańcie być ich panami, bądźcie ich współobywatelami i bracią. (Nie ludźcie się ogromem waszych skarbów, bo te nie są wasze, wszystko Ojczyzny jest własnością. Życie skarb najdroższy, i ten do niej należy). Ale usposabiajcie się tak, aby gdy wybije nieodzowna godzina, zastała was wszystkich w gotowości; znajdziem się i my tam między wami, bo nie masz zapory, która by nas wstrzymać mogła. A skoro usiłowania nas wszystkich ziszczonymi zostaną, my zapomniem o cierpkiej przeszłości, a włościanie, za zdjęcie gniotącego ich jarzma, wdzięczni wam tylko będą, i wtedy wszyscy wspólnej doznając swobody wykrzyknem: „Cześć polskiej ziemi, cześć! i cześć niewyrodnym jej dzieciom!”

Pisano w Versailles 1836 r.

Koniec